

Janusz Wilhelmi – *Apologia włosienicy*

„Trybuna Ludu”

nr 259 z 18 września 1959 r.

Z tym większą przykrością przychodzi mi mówić o nowej książce Władysława Zambrzyckiego, że należę do gorących miłośników *Naszej Pani Radosnej*. Niestety *Kwaterna Bożych Pomyleńców* wydaje się karykaturą czarującej historii pułkownika Gastona Bodineau i jego przyjaciół. W obu wypadkach schemat jest ten sam: schemat powieści-nipowieści, gdzie fabuła służy często tylko za pretekst do anegdot, żartów i innych dygresji. Efekty są jednak zgoła różne, tak pod względem estetycznym, jak intelektualnym.

Nasza Pani Radosna to książka, którą mógłby napisać Anatol France, podrzyta mądrym sceptycyzmem i wytwornym dowcipem *Wyspy pingwinów*, wyważona w proporcjach wątku głównego i wątków pobocznych, nasycona jednolitym nastrojem i dlatego wewnętrznie zorganizowana. *Kwaterna Bożych Pomyleńców* jest natomiast zbiorem dywagacji nie zespolonych wzajemnie i nie wynikających spontanicznie z ogólnej sytuacji powieściowej. Czterej starsi panowie podczas Powstania Warszawskiego w mieszkaniu na ulicy Kruczej opowiadają sobie przeróżne historie i ciekawostki, które akurat przychodzą im na myśl. Raz są to rzeczy pouczające (jak w wypadku neutralnego państewka Moresnet), kiedy indziej – znane i oklepane, przypominające streszczenie encyklopedycznego artykułu (jak w wypadku produkcji fajek z korzeni wrzosu), zawsze jednak zbyt anemiczne beletrystycznie, aby zastąpić żywą powieściową materię. I to jest wszystko, co książka przynosi. Nic więc dziwnego, że zbliża się bardziej do jakiegoś dykcjonarza, jakichś *Nowych Aten*, aniżeli do utworu literackiego.

Nie bez przyczyny wspominam tu *Nowe Ateny* księdza Benedykta Chmielowskiego. *Kwaterna Bożych Pomyleńców* jest ich dalekim potomkiem nie tylko pod względem układu, w którym bezapelacyjnie panuje „cicer cum caule”. Równie sarmacki, dewocyjno-tercjarski wydaje się duch ożywiający książkę Zambrzyckiego. I nie chodzi mi o to, że autor libertyńskiej *Naszej Pani Radosnej* występuje teraz jako pisarz katolicki. Mógł zmienić poglądy, co rozumiem, choć nie pochwalam. Chodzi mi o to, że ten katolicyzm przejawia się w formie najbardziej zatęchłej, aż do apologii włosienicy włącznie. Tu leży przyczyna, dla której większość czytelników uzna tendencję *Kwaterny* za odpychającą. Jest ona bowiem sprzeczna nie tylko ze światopoglądem laickim, ale w ogóle z całą nowoczesną umysłowością.

Nazwisko Władysława Zambrzyckiego utrwaliło się już w naszej literaturze. Wątpię jednak, aby jakkolwiek w tym udział miała jego ostatnia książka.